

Rajmund Gąsiorek nominat do tytułu Wybitny Agropredsiębiorca RP 2015



Rolnik, to brzmi dumnie

Rozmowa z Rajmundem Gąsiorkiem, twórcą i właścicielem wielkoobszarowego Gospodarstwa Rolno-Hodowlanego Czerniejewie, nominatem do tytułu Wybitny Agropredsiębiorca RP 2015

x Kiedy w grudniu 2009 r. otrzymywał Pan z rąk ministra rolnictwa szablę oficerską i tytuł Wzorowego Agropredsiębiorcy RP za znakomite wyniki w hodowli zwierząt futerkowych, czy spodziewał się Pan, że za kilka lat Pańskie gospodarstwo rolne powiększy się do kilku tysięcy hektarów, a Pan zostanie równie dobrym hodowcą bydła mlecznego...

- Rolnictwo mam w genach. Wywodzę się z biednej chłopskiej rodziny. Kiedy miałem 6 lat, zmarł mój ojciec. Został po nim goły kawałek ziemi, a ja musiałem pasać krowy i marzyć o prawdziwym gospodarstwie. Kiedy dorosłem, nie od razu jednak potrafiłem zrobić dobry użytek z ojcowizny. Zostałem bowiem budowlancem i zaciągnąłem się do pracy na zagranicznych budowach. Pracując tam, byłem wielokrotnie proszony przez miejscowych o przywiezienie z Polski skór jako prezentu. Wtedy, a były to początki lat 70-tych, nasz kraj znany był w Europie z hodowli zwierząt futerkowych. Kupowałem więc skóry u okolicznych hodowców i wręczałem je moim zagranicznym znajomym. To wtedy zakiełkowała w mojej głowie myśl o zajęciu się hodowlą futerkowych. Wystartowałem w 1977 r., mając do dyspozycji 6 ha rodzicielskiej ziemi, malucha z przyczepką i zaoszczędzonych na budowie 300 dolarów, za które zakupiłem 3 lisy hodowlane. Wkrótce moja hodowla liczyła już 30 lisich matek, a po roku wzrosła do 120 matek. Wówczas to było istne Eldorado: nie trzeba było zbyt wiele inwestować, a zarabiało się krocie. Interes kwitł, postanowiłem więc hodowlę lisów poszerzyć o norki. Przez kilkanaście lat trzymałem, i lisy, i norki. Taka hodowla na dwóch frontach zdawała egzamin, m.in. uniezależniała od jednego odbiorcy. W końcu zdecydowałem się specjalizować

wyłącznie w norkach, którym pozostaję wierny po dziś dzień. Zarobione pieniądze na norkach inwestowałem systematycznie w ziemię. Kupowałem ją wszędzie, gdzie się dało.

x Aż wreszcie zdecydował się Pan na nabycie od Skarbu Państwa dużego gospodarstwa spółki Agropol w Sokołowie...

- Sokołowo to mój największy i najcenniejszy zakup. Mój chłopski głód ziemi sprawił, że dorobiłem się w końcu gospodarstwa, o jakim kiedyś nie mogłem nawet marzyć. Z Sokołowem wiązę duże nadzieje rozwojowe. Zresztą, już udało nam się w tym gospodarstwie osiągnąć rezultaty na miarę ogólnopolską. W tamtejszej oborze utrzymywane jest obecnie 1800 sztuk bydła, w tym 950 krów mlecznych. Każda z nich daje średnio 11 500 kg mleka rocznie. To wynik, który sytuje oborę w Sokołowie w pierwszej piątce najbardziej wydajnych obór w Polsce.

x Władza Pan obecnie blisko 3000 hektarami. To ogromny obszar. Jak go Pan zagospodarowuje?

- Produkcja roślinna jest w naszym gospodarstwie swoistą gałęzią pomocniczą. Na polach dominują: kukurydza, pszenica i pszenżyto. Ich uprawa odbywa się w oparciu o nowoczesne technologie i z wykorzystaniem najnowocześniejszego sprzętu - w różnych fazach rozwoju roślin i ich zbioru. Niemal całość produkcji roślinnej jest u nas przetwarzana na paszę dla zwierząt futerkowych i tylko nieznaczna jej część przeznaczana na sprzedaż.

x Czy Pańskie aspiracje odnośnie posiadania ziemi zostały już zaspokojone?

- Wydaje się, że nie. Jak to się mówi, apetyt rośnie w miarę jedzenia... Ja zawsze wierzyłem, że warto być rolnikiem. Owszem, praca na roli nie należy do łatwych, ale na przykład taka hodowla staje się coraz przyjemniejsza i - dzięki nowym technologiom i urządzeniom - coraz łatwiejsza. Podobnie rzecz się ma z produkcją polową. Cieszę się, że w naszym gospodarstwie dorobiliśmy się kilkunastu najlepszych w świecie ciągników firmy Fendt i kilku najnowocześniejszych kombajnów tejże marki. Że zbudowaliśmy też ogromną baterię silosów, które mogą pomieścić jednorazowo aż 50 tys. ton ziarna zbóż. I że mamy największą w Polsce suszarnię, która w ciągu doby jest zdolna wysuszyć 1200 ton kukurydzy. Mamy także własną mieszalnię pasz oraz własną chłodnię na 30 tys. ton surowca. Ale ja, po przeszło 30 latach bycia rolnikiem, nie mam zamiaru spocząć na laurach i ciągle planuję dalszy rozwój gospodarstwa.

x Gospodaruje Pan na kilku tysiącach hektarów, zatrudnia Pan setki pracowników. Czy nadal uważa się Pan za rolnika, czy może już za agropresiębiorcę?

- Jestem rolnikiem! Tyle że może nietypowym jak na warunki Polski... Gospodarstwo nasze, owszem, nabrało cech przedsiębiorstwa. Dodajmy rodzinnego. Pracuję w nim bowiem razem z żoną, trzema synami, siostrami oraz ich mężami i dziećmi. Każde z nas odpowiada ściśle za określone działy produkcji i wnosi swój osobisty wkład w rozwój gospodarstwa. To mój chłopski upór sprawił, że dorobiłem się gospodarstwa, o jakim kiedyś nawet nie śniłem.

Rozmawiał: Leon Wawreniuk

Rajmund Gąsiorek, twórca i właściciel Gospodarstwa Rolno-Hodowlanego w Czerniejewie (woj. wielkopolskie), obejmującego blisko 3000 ha i specjalizującego się w: hodowli bydła mlecznego, hodowli zwierząt futerkowych i produkcji roślinnej oraz zatrudniającego ok. 300 pracowników stałych i tyłuż sezonowych. Gospodarstwo dysponuje najnowocześniejszym sprzętem rolniczym i stosuje we wszystkich obszarach produkcji najnowsze światowe technologie. Wyposażone też jest w nowe magazyny zbożowe, suszarnie i mieszalnię pasz. Rajmund Gąsiorek za swe wysokie osiągnięcia produkcyjne oraz działalność społeczną (jest wieloletnim radnym powiatowym) i charytatywną (wspiera finansowo inicjatywy lokalne) był wielokrotnie wyróżniany. M.in. legitymuje się posiadaniem tytułów: Wielkopolski Rolnik Roku 2005, Wzorowy Agropresiębiorca RP 2009

oraz Rolnik-Farmer Roku 2010.

(za Magazynem Ludzi Przedsiębiorczych AGRO nr 4/2015)

Fot. Maciej Fiszer